



RODZINNY sukces

RUNDA HONOROWA Z...
JESSIKĄ VON BREDOW WERNDL

Rozmawiała Anna Mędrzecka
Zdjęcia: z archiwum Jessiki von Bredow, materiały prasowe Pikeur

PIĘKNA, SYMPATYCZNA, UTALENTOWANA, SZCZĘŚLIWA, Z SUKCESAMI... JESSICA VON BREDOW JEST OSOBA, KTÓREJ RZECZYWIŚCIE JEST CZEGO ZAZDROŚCIĆ. POCZYTAJCIE, JAK OPOWIADA O SWOIM ŻYCIU, PRACY I PASJI!

Gallop: Zaczęłaś swoją przygodę z jeździectwem bardzo młodo, w wieku czterech lat. Myślisz, że to dobry moment, żeby zacząć?

JvB: Zaczęłam jeździć w szkółce jeździeckiej i chodziłam na zajęcia z woltyżerki mając pięć czy sześć lat. Nie codziennie, mniej więcej raz w tygodniu. Dla mnie wtedy był to doskonały moment, żeby zacząć, ale trudno mi powiedzieć, czy tak byłoby w każdym wypadku. W każdym razie bardzo szybko poczułam się uzależniona... (śmiech). Ja i mój starszy brat przedkładaliśmy czas spędzany w tajni nad wszystko inne.

G: Kiedy po raz pierwszy pomyślałaś, że mogłabyś poświęcić życie jeździectwu? Czy to był Twój wymarzony sposób na życie, czy też może próbowałaś innych?

JvB: O, pomysłów miałam sporo (śmiech). Kiedy byłam mała, chciałam być przedszkolanką, potem nauczycielką w szkole podstawowej, a kiedy miałam 12 lat, marzyłam o zostaniu lekarzem weterynarii, specjalizującym się w opiece nad końmi. Myśl o tym, żeby zawodowo poświęcić się jeździectwu przyszła do mnie, kiedy startowałam w kategorii juniorów i młodych jeźdźców.

G: Czemu zdecydowałaś się na ujeżdżenie?

JvB: Mówi się, że ujeżdżenie to królowa dyscyplin jeździeckich i coś w tym jest. To absolutna podstawa. Z ujeżdżeniem łączy się też dążenie do osiągnięcia absolutnej harmonii między jeźdźcą a koniem, co ogromnie mi się podoba. W moich oczach dresaż to sztuka, a ja jestem bez reszty zaangażowana w dążenie do nieustającej poprawy komunikacji między mną a moimi końmi. Ale w codziennym treningu pojawiają się też elementy skokowe, trochę galopów kondycyjnych na torze, jeżdżę też w teren... To nie tak, że tylko kręcę się po czworoboku i w kółko powtarzam elementy (śmiech).

G: Dość wcześnie dostałaś też swojego pierwszego konia. Opowiedz nam coś o niej.

JvB: To był kuc, nazywał się Little Girl [Mała Dziewczynka], dostałam ją mając siedem lat. Kiedy ją dostałam, była jeszcze źrebakiem, i zanim została zajeżdżona, wciąż brałam lekcje w szkółce jeździeckiej o nazwie Voltaire. Ale mój kucyk był dla mnie bardziej interesujący niż wszystkie lalki świata! (śmiech)

G: A następne konie?

JvB: Bardzo ważny był Nino the Champ, kuc sportowy i mój prawdziwy czworonożny partner, z którym zaczęłam odkrywać świat ujeżdżenia. Był z niego

prawdziwy „Champ”! [Mistrz]. W latach 1998 i 1999 zdobyliśmy kwalifikację do finałów Mistrzostw Niemiec. To wtedy po raz pierwszy poczułam, co to znaczy brać udział w dużych zawodach... I uświadomiłam sobie, że chcę jeszcze! Mając 15 lat przesiadłam się z kucy na duże konie. Od razu udało mi się zakwalifikować do dużych startów. Na drugich zawodach kwalifikacyjnych do Mistrzostw Europy byłam tak zdenerwowana, że dwukrotnie pomyliłam się podczas przejazdu (śmiech). Zająłam dwunaste – ostatnie – miejsce i oczywiście nie udało mi się pojechać na Mistrzostwa.

Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, jak ważne są silne nerwy. Od tego czasu dużo uwagi przykładam do treningu mentalnego, treningu oddychania, pracy nad koncentracją.

G: Udało Ci się spotkać mężczyznę, z którym dzielisz swoją pasję. Powiedz nam więcej o tym, jak się poznaliście i jak wspólnie pracujecie? Jak sądzisz, czy osoba zaangażowana w jeździectwo może stworzyć trwały związek z osobą, która nie dzieli jej pasji?

JvB: Max i ja poznaliśmy się podczas balu w Monachium w 2009 roku! Jest



Jessica von Bredow – niemiecka zawodniczka ujeżdżenia światowej klasy, brązowa medalistka Pucharu Świata z Las Vegas.



amatorskim wkkwistą i prawdziwym pasjonatem jeździectwa. Uważam, że mam ogromne szczęście, że spotkałam mężczyznę, który kocha to, co robię, ale ma też swoje własne zajęcia. Prowadzi własną firmę, zajmującą się nieruchomościami. Pamiętaj, że ja nie jestem łatwą partnerką, bardzo dużo podróżuję (śmiech). Na szczęście jego tryb życia pozwala mu towarzyszyć mi podczas większości wyjazdów. Bardzo ceni, to co robię, i silnie mnie wspiera.

G: Masz własny, specyficzny sposób z pracy z końmi, zwłaszcza młodymi. Mogłabyś nam trochę o tym opowiedzieć?

JvB: Wydaje mi się, że najważniejsze to traktować konie jak przyjaciół i jak prawdziwych partnerów w sportowej rywalizacji. Jeśli chcę, żeby dla mnie pracowały, potrzebuję, żeby one współpracowały ze mną. Muszą chcieć tego, co ja. Muszę znaleźć sposób, żeby

je zmotywować. Na przykład staram się, żeby treningi nie były monotonne, żeby każdego dnia działało się coś innego, żeby konie się nie nudziły. Codziennie coś zmieniam – nawet, jeśli oznacza to tylko inne godziny treningu czy wybranie innej ścieżki podczas wycieczki do lasu.

G: Czy jako doświadczony jeździec znalazłaś jakiś „klucz do sukcesu”? Coś, co mogłabyś poradzić początkującym jeźdźcom?

JvB: Przykro mi, ale nie ma czegoś takiego, jak prosty przepis na sukces w jeździectwie. Najważniejsze, czego się nauczyłam, to: „słuchaj swojego konia! To on jest twoim lustrem i najlepszym nauczycielem”.

G: Jaka jest, Twoim zdaniem, najważniejsza cecha dobrego jeźdźcy?

JvB: Dobry jeździec przede wszystkim musi być cierpliwy, inaczej nie osiągnie sukcesu. Poza tym musi kochać konie i być gotów do poświęceń.

G: Twoja kariera obfituje w duże sukcesy, ale który z nich jest dla Ciebie osobiście najważniejszy?

JvB: Największym sukcesem jest zapewne trzecie miejsce w finałach Mistrzostw Świata... ale tak naprawdę to nie wyniki mnie cieszą! Najważniejsze są dla mnie te niepowtarzalne chwile podczas przejazdu, które sprawiają, że mam przecucie czegoś naprawdę niezwykłego.

G: Jesteś zaangażowana w pomoc osobom niepełnosprawnym. Opowiedz nam o tym trochę.

JvB: Dwa razy w tygodniu, w każdą środę i piątek, do naszego ośrodka przyjeżdża grupa czterech osób niepełnosprawnych. Mamy dwa starsze konie, które z sukcesami startowały w zawodach ujeżdżeniowych. To takie „miśki”, że bez obaw pozwalamy ich dosiadać nawet osobom z porażeniami i niedowładami. Mamy też niewielki powozik, ciągnięty przez dwa mini-szetlandy, Resi i Rosi. Mogą nim jechać maksymalnie 4 osoby. Tak więc dwa razy w tygodniu mamy zajęcia. Bierze w nich udział co najmniej pięcioro asystentów, którzy prowadzą konie, powożą i pomagają naszym gościom, kiedy tylko to potrzebne. Po przejeździe, która trwa około godzinę, mamy chwilę relaksu – my jemy ciastka, a konie dostają marchewki (śmiech). Ważne jest też, że osoby niepełnosprawne biorą też aktywny udział w opiece nad końmi. Na przykład pomagają chłodzić nogi, czyszczą kopyta itp. To ważne, bo dzięki temu może się wykształcić więź między człowiekiem a zwierzęciem.

„NAJWAŻNIEJSZE, TO TRAKTOWAĆ KONIE JAK PRZYJACIÓŁ I PARTNERÓW.”



„NIE MA CZEGOŚ TAKIEGO, JAK PROSTY PRZEPIS NA SUKCES. SŁUCHAJ SWOJEGO KONIA - ON JEST TWOIM LUSTREM.”





Dla naszych gości koń może stać się przyjacielem, kimś, komu mogą zaufać! Za działania związane z pomocą osobom niepełnosprawnym zaangażowana jest głównie moja mama, ale ja też staram się pomagać kiedy tylko mogę. Od ponad 10 lat naszym celem było, aby dodać nieco radości do codzienności osób niepełnosprawnych, a także by dzielić się z nimi tym, co kochamy – pasją jeździecką.

G: Opowiedz nam o wielkich jeźdźcach i trenerach, z którymi miałaś okazję pracować. Kto był dla ciebie najważniejszy?

JvB: Moim pierwszym trenerem był Paul Elzenbaumer. Dziś ma ponad 70 lat, ale wciąż, na ile siły mu pozwalają, pracuje w naszym ośrodku. To dzięki niemu złapałam końskiego bakcyła! Później ja i mój brat przez 11 lat trenowaliśmy ze Stefanem Münchem, zanim nie zachwyliła nas jazda Isabell Werth i przez kolejne pięć lat regularnie trenowaliśmy z nią. Od czterech lat trenuję z Jonnym Hilberathem. Jeśli zaś chodzi o najważniejszą osobę, to z pewnością jest nią mój brat Benjamin. To wspaniałe, móc trenować z kimś, kto jest na tym samym stopniu rozwoju jeździeckiego, co ja.

Wzajemnie się motywujemy i pomagamy sobie.

G: A nie macie poczucia niezdrowej rywalizacji?

JvB: Nie. Mój brat to mój podstawowy trener. Bardzo blisko współpracujemy,



„MÓJ CODZIENNY TRENING JEST WSZECHSTRONNY - TO NIE JEST TAK, ŻE TYLKO KRĘCĘ SIĘ W KÓŁKO I POWTARZAM ELEMENTY.”

ciągniemy się nawzajem. Oboje kochamy to, co robimy i doskonale się uzupełniamy.

G: Poza końmi kochasz też psy. Próbowalaś kiedyś psich sportów, jak agility, obedienc..?

JvB: Nie, trenować wolę z moimi końmi (śmiech). Psy kocham i uwielbiam się z nimi bawić.

G: Powiedziałaś, że na początku swojej przygody z jeździectwem trenowałaś woltyżerkę. Podobało

ci się?

JvB: Tak, kiedy byłam mała, uwielbiałam woltyżerkę! Myślę, że to doskonałe ćwiczenie, pozwalające wyrobić sobie świadomość własnego ciała. Kojarzy mi się z jogą (śmiech).

G: Opowiedz trochę o swoim obecnym podstawowym koniu i o planach na przyszłość.

JvB: W 2012 roku w moim życiu pojawił się Unee, piękny kary ogier, własność Beatrice Burchler-Keller. Zaczynaliśmy na zawodach regionalnych, ale od tego czasu udało nam się bardzo wiele osiągnąć. Pojawiliśmy się na scenie międzynarodowej, zaczęto nas zauważać. Oczywiście ciągle mam poczucie, że możemy jeszcze wiele się nauczyć, mamy przestrzeń do rozwoju. Sama jestem ciekawa, co jeszcze osiągniemy (śmiech).



SMS: GALLOP.1

Nowoczesny i komfortowy kask prestiżowej marki PIKEUR – model Pro Safe Classic (kolor i rozmiar do wyboru zwycięzcy)

Jak wygrać? Sprawdź na stronie 44. Wyślij SMS pod numer 73012. Koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT. Na SMS-y czekamy do 29 lipca 2015 roku.



BILET WSTĘPU

12zł

[STREFA B]

GALA DERBY

5.07.2015

GODZ.

14:00

WYDARZENIEM DNIA BĘDZIE
GONITWA DERBY

NAGRODA
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

SPORT | EMOCJE | ROZRYWKA
ATRAKCJE DLA NAJMŁODSZYCH

Tor Służewiec, ul. Puławska 266, Warszawa

www.torsluzewiec.pl